

- PRO MEMORIAM -

JANINA BUKOWSKA-GEDIGOWA  
(14 I 1934 - 16 IV 1992)

W czasopismach archeologicznych pojawiają się niestety coraz częściej wspomnienia pośmiertne. Opuszczają nas badacze pradziejów w „sile wieku”. Przypominamy w związku z tym ich naukowe sylwetki, oceniamy wkład, jaki wnieśli do rozwoju wiedzy o pradziejach. W tych wspomnieniach pośmiertnych odbija się jak w zwierciadle najnowsza historia naszej wspólnie uprawianej dyscypliny wiedzy. Zastanawiam się jednak, jaki obraz obecnego pokolenia archeologów utrwali się wśród naszych następców? Czy postrzegać nas będą tylko jako tych, którzy z większym lub mniejszym skutkiem zmagali się ze skomplikowaną i trudną do jednoznacznej oceny materią źródłową? Czy w nekrologach, jakie piszemy po śmierci naszych koleżanek i kolegów, staramy się przekazać naszym następcom, jakimi byli po prostu ludźmi? Obawiam się, iż przyjęta zwyczajowo konwencja w jakiej piszemy wspomnienia pośmiertne, spycha niejako na margines to, co jest w ostatecznym rozrachunku najważniejsze, a więc przymioty i wady naszych charakterów.

Chciałbym więc wyłamać się z obowiązującej konwencji i napisać o Jance tak zwyczajnie, od siebie, bowiem tylko w taki sposób jestem w stanie wyrazić ból jakim napełniła mnie Jej przedwczesna śmierć. Równocześnie jestem pewien, iż naukowe dokonania Doktor Janiny Bukowskiej-Gedigowej ocenią w sposób bardziej kompetentny specjaliści od okresów, którymi w swojej pracy badawczej się zajmowała. Czytelnikom tego pisma chciałbym powiedzieć, jaka była dla swoich najbliższych i grona przyjaciół, do których wydaje się, iż mogę siebie zaliczyć. Tych wszystkich, którzy kontaktowali się z Janką okazjonalnie uczestnicząc w konferencjach naukowych organizowanych przez wrocławski ośrodek archeologiczny, nie muszę jak sądzę przekonywać, iż była osobą powszechnie lubianą, pełną poczucia humoru i życzliwości, otwartą dla ludzi, umiejącą łagodzić konflikty, uczestniczącą tak chętnie i z niebywałym wdziękiem w towarzyskim życiu środowiska.



Taka była Janka dla wszystkich. A jaka była dla swoich najbliższych? Niby taka sama – nie umiała bowiem manipulować cechami swojego charakteru – a jednak inna: oddana i wspaniała żona, kochająca matka, bezinteresowna w stosunku do tych, z którymi się przyjaźniła. Do zdecydowanego wydawania takich ocen upoważnia mnie fakt, iż znałem Jankę bardzo dobrze, potrafiłem nawiązać z Nią tak trudno dostrzegalną nić porozumienia, zyskać Jej autentyczną jak sądzę przyjaźń. Obawiam się więc, do jakiego stopnia potrafię obiektywnie przekazać te Jej zalety ducha, które niestety najczęściej odnajdujemy w swoistym „rezerwacie” ludzkich cech pozytywnych. Seneka przypisuje Epikurovi autorstwo jakże pięknego przesłania: „Winniśmy sobie obracć jakiegoś prawego człowieka i mieć go zawsze przed oczami, aby być tak jak gdyby on się nam przyglądał i wszystko czynić tak, jak gdyby on widział...” Do grona takich ludzi zaliczam właśnie Jankę. To dla niej tak chętnie odwiedzałem Wrocław, to na rozmowach z Nią i Jej mężem spędzałem bezsenne wrocławskie noce. Pamiętam doskonale moment naszego poznania. Do jej domu trafiłem przypadkowo, kiedy to z maszynopisem pracy doktorskiej przekroczyłem jego próg powierzając mój naukowy los Jej mężowi wyznaczonemu na recenzenta moich „uczonych” dokonań. Sposób w jaki mnie w tym domu przyjęto, atmosferę jaką potrafiła stworzyć jego gospodyni, wszystko to pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Potem odwiedzałem ten dom wielokrotnie, także ostatnio na bardzo krótko przed śmiercią Janki. Wspominam o tym dlatego, iż w miarę postępu Jej nieuleczalnej choroby wzrastał mój szalony podziw dla autentycznej pogody ducha, jaką potrafiła zachować nawet w ostatnich dniach swojego pracowitego żywota. O fizycznych cierpieniach, które tak pogodnie znosiła, nie informowała nikogo. Wydaje się, iż również swoich najbliższych z bliskich. Rozmawiałem z Nią ostatnio często, także przez telefon. Nigdy nie słyszałem narzekań, w głosie nie wyczuwałem pretensji do Opatrzności za los, który Jej za życia zgotowała. Do końca nieomal interesowała się wszystkim, niepokoiła o swoich najbliższych, zatroskana była niepowodzeniami, jakie doświadczali przyjaciele, a zwłaszcza wchodzące w dorosłe życie ich dzieci. Była wspaniałym człowiekiem i nie jest to z mojej strony kurtuazyjne jedynie stwierdzenie podyktowane stanem emocjonalnym, jaki wywołuje zawsze śmierć osoby bliskiej. Wiem, iż ten osobisty ton zaakceptuje Redaktor Naukowy tego pisma, także z Janką zaprzyjaźniony, dzielający to wszystko co starałem się powiedzieć o Niej tym, którzy po latach sięgną po ten tom.

Kronikarski zapis wydarzeń, jaki od lat z powodzeniem prowadzi to wiodące pismo archeologiczne, odnotować powinien nie tylko naukowe dokonania ludzi, których żegnamy, ale także upubliczniać te ich zalety ducha, które nam wszystkim pomagają po prostu żyć godnie. Janka była dla mnie przykładem osoby, która ponad naukową karierę przekładała dobro swoich najbliższych. Wiem, iż świadomość tego mają zarówno Jej mąż jak i ukochany syn, że zdają sobie jednocześnie sprawę z braku możliwości określenia zasług osoby Im najbliższej jakkolwiek miarą.

Wspominając Jankę usilnie zabiegał będę o to, aby nie stracić z oczu przykładu, który dla mnie swoim życiem uczyniła. Do czytelników tych wspomnień zwracam się natomiast z prośbą: idąc za radą Seneki może uda się Wam również „mieć zawsze przed oczami” Doktor Janinę Bukowską-Gedigową zasłużonego badacza pradziejów i przede wszystkim emanującego dobrocią człowieka.

Janusz Ostoja-Zagórski